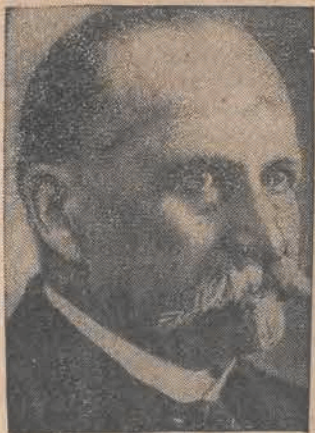




KALLIO, b. premier fiński, wybrany został prezydentem Finlandii na okres 6 lat.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



KARD. FAULHABER, zaprotestował w Berlinie przeciwko prześladowaniu kościoła w Niemczech

ROK XV. / PIĄTEK, 19-GO LUTEGO 1937 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 50

HITLER ODWOŁA RIBENTROPPA Z LONDYNU

wskutek jego własnej prośby, po kompromitującej porażce dyplomatycznej.—Ribentropp naraził się na bojkot towarzyski w Londynie

Anglia nie odda Niemcom kolonii

Londyn, 19 lutego. Dzisiejsze dzienniki powołując się na informacje dobrze zorientowanych kół politycznych i dyplomatycznych twierdzą, że ambasador v. Ribentropp zwrócił się w ostatnich dniach do kanclerza Hitlera z prośbą o odwołanie go z Londynu.

Powody zniechęcenia ambasadora v. Ribentroppa do placówki niemieckiej w Londynie są dwójakiego rodzaju. Po pierwsze, znane wystąpienie ambasadora Ribentroppa polegające na produkowaniu się przed królem Jerzym VI hitlerowskim ukłonem zniechęciły doń najwyższe sfery arystokracji i polityki brytyjskiej, które poczynają bardzo jas-krawo wyrażać mu swoją niechęć.

Ribentropp miał w ostatnich dniach zostać pominięty na listach gości w całym szeregu zarówno prywatnych jak i półurzędowych uroczystości natury towarzyskiej, w których brał udział cały londyński korpus dyplomatyczny.

Drugą przyczyną niechęci Ribentroppa do pozostawania na stanowisku ambasadora niemieckiego w Londynie jest szybko stwierdzona przezeń niemożliwość uzyskania od Anglii ustępstw

na rzecz niemieckich żądań kolonialnych.

Jak wiadomo, głównym celem powierzenia Ribentroppowi placówki londyńskiej przez Hitlera było rozpoczęcie

rokowań o częściowy zwrot kolonii niemieckich. Trudna sytuacja osobista i beznadziejna sytuacja polityczna stworzyły razem zniechęcenie Ribentroppa do pozostania w Londynie.

Straszliwy cios nożem w serce kochanki

Zazdrosny narzeczony zabił swą przyjaciółkę za to, że go zdradzała

Łódź, 19 lutego. (gr) — Wojewódzki urząd śledczy w Łodzi, powiadomiony został o wstrząsającym zabójstwie, jakie miało miejsce w

dnia wczorajszym w Koninie. Na posterunek policji zgłosił się jakiś młody mężczyzna i kładąc na stół nóż splamiony krwią, oświadczył zdumione-

mu przodownikowi, że przed chwilą **ZAMORDOWAŁ SWĄ NARZECZONĄ.** Po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, okazało się, że mordercą był 23-letni Tadeusz Kwiatkowski, stały mieszkaniec Konina, zamordowaną zaś przez niego kobietą — 18-letnią Zofia Śmietalską, pracownicą domowa, pochodzącą z Łodzi. — Natychmiast udali się na miejsce zbrodni funkcjonariusze policji. W mieszkaniu swych chlebodawców leżało

CIAŁO STRASZLIWIE POKŁUTEJ NOŻAMI ŚMIETANSKIEJ

Ciało przewieziono do prosektorium. — Sekcja zwłok wykazała, że jedna z ran, zadana w samo serce, była śmiertelna. Zabójcę skuto w kajdany i oddano do dyspozycji sądziego śledczego.

W toku dalszego dochodzenia wyszło na jaw, że dziewczyna obcowała z Kwiatkowskim, który kochał się w niej na zabój. Idylla trwała od lata, t. j. od chwil pojawienia się Śmietalskiej w Koninie. Przedtem była ona na służbie w Łodzi.

Kwiatkowski zamierzał pobrać się z Śmietalską. Często mówił nawet znajomym o swych zamiarach, które miały się urzeczywistnić na wiosnę.

Nieszczęście chciało, że dziewczyna poznała przed kilku tygodniami jakiegoś obcego w okolicy młodzieńca i coraz częściej przebywała w jego towarzystwie. Jak wynika z zeznań zabójcy, miał on nawet przyłapać ją na gorącym uczynku zdrady. Dalsze obserwacje narzeczonej, doprowadziły do ustalenia, że prowadziła się ona niemoralnie i miała kilku kochanków.

Po burzliwej rozmowie ze Śmietalską, oszalały z zazdrości młodzieniec chwycił nóż i zadał nim straszliwe ciosy ukochanej.

Marsz. Smigły-Rydz nie jedzie do Niemiec

a ewentualnego zaproszenia wogóleby nie przyjął

WARSZAWA, 19 lutego. Wedle wiarogodnych informacji, wiadomość paryska o zaproszeniu marszałka Rydza Smigłego przez gen. Goeringa do Niemiec — jest nieprawdziwa. Wiadomość paryska przewidywała już możliwość wizyty marszałka Smigłego w Niemczech w końcu maja lub początkach czerwca r. b. Poinformowane osobistości warszawskie twierdzą, że nie może być mowy o wizycie marszałka Rydza

w Niemczech i rząd niemiecki zdaje sobie z tego faktu sprawę.

Wobec tego wyrażają wątpliwości, czy gen. Goering wogóle marszałka Rydza - Smigłego oficjalnie zapraszał, wiedząc z góry, że spotkałby się z odmową.

Prasowe źródła półoficjalne polskie pracujące dla prasy zagranicznej wczoraj wieczorem nadały do stolicy zagranicznych depesze, stwierdzając, że zaproszenia niemieckiego dla marszałka Smigłego wogóle nie było.

Prezydent M. Godlewski

pozostaje w Łodzi

Łódź, 19 lutego. (t) Donosiliśmy wczoraj, iż tymczasowy prezydent m. Łodzi p. Mikołaj Godlewski kandyduje na stanowisko prezydenta m. Lublina. Wczoraj wieczorem wybór miał być dokonany na posiedzeniu wyborczym lubelskiej rady miejskiej.

Tymczasem wczoraj przed południem ministerstwo spraw wewnętrz-

nych nadesłało telefonogram, w którym cofa swe zezwolenie na kandydowanie prez. Godlewskiego w Lublinie, poleca mu wycofać swą zgodę i pozostać w Łodzi.

Jak się dowiadujemy, zarządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych pozostaje w ścisłym związku z odmową zatwierdzenia p. Norberta Barlickiego na stanowisku prezydenta m. Łodzi.

Oddziały „dynamiteros” odparły atak

powstańców na pozycje zdobyte przez wojska republikańskie

Madryt, 19 lutego. (PAT) Agencja Havasa donosi: Wczoraj około godz. 15-ej powstańcy usiłowali kontratakować pozycje, zdobyte przez wojska rządowe w okolicy Maranosa. W akcji wzięły udział posiłki powstańcze w sile 10 tys. ludzi, przybyłe z Sewilli.

Atak trwał 3 godziny, lecz zawdzięczając wysiłkom słynnych oddziałów „dynamiteros” został odparty. 21 samolotów powstańczych krążyło i bombardowało linie. W czasie walki powietrznej 7 samolotów powstańczych i 4 rządowe stracone.

Akcja, rozwinęta przez wojska rządowe na odcinku Morata de Tajuna, trwa.

Samobójstwo 17-letniego chłopca

Znaleziono go w stanie dogorywającym w pobliżu parku im. Poniatowskiego

Łódź, 19 lutego. (gr) Na ul. Żeromskiego w pobliżu parku im. Poniatowskiego znaleziono jakiegoś młodego nieprzytomnego mężczyznę. Przechodnie wezwali pogotowie ratunkowe, a przybyli na miejsce lekarz przewiózł denata do szpitala w Radogoszczu. Okazało się, że był on otruty kwasem solnym. Nazwiska jego

narazie nie zanotowano. Dziś nad ranem samobójca zmarł. Do ostatniej chwili nie odzyskał jednak przytomności. Dochodzenie policyjne ustaliło, że tragicznie zmarły młodzieniec nazywał się Stefan Jagielski, miał lat 17 i mieszkał przy rodzinie przy ul. Kaszubskiej 22. Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana.

Dziś

o godz. 3-ej po południu ukaże się specjalne

loteryjne wydanie „Expressu”

zawierające pełną tabelę wygranych 2-go dnia ciągnięcia 1-ej klasy Loterii Państwowej

Romans królowej angielskiej Wiktorii

z następcą tronu rosyjskiego Aleksandrem. — Dzieje nieszczęśliwej miłości władczyni Wielkiej Brytanii

Rewelacyjne wspomnienia wychowawcy młodego Romanowa

(z) Było to w 1889 r. na dworze 20-letniej królowej Wielkiej Brytanii, Wiktorii. Osobami, występującymi w tym romansie, były: królowa Wiktorja oraz następca tronu rosyjskiego, Aleksander, który na rozkaz swego ojca, cesarza Mikołaja I odbywał podróż po Europie i zatrzymał się na dworze brytyjskim.

Carewiczowi towarzyszył ulubiony wychowawca i przyjaciel jego, Jurewicz, który pozostawił bardzo ciekawy opis romansu, jaki nawiązał między sobą i młodą wladczynią W. Brytanii.

W 1889 r. następca tronu Aleksander liczący 23-ci rok życia, był czarującym mężczyzną. Mówił świetnie po angielsku i francusku, doskonale tańczył, potrafił prowadzić interesującą rozmowę, był nie zawodnym strzelcem i pierwszorzędnym jeźdźcem.

Przy pierwszym spotkaniu młodzi poczuli do siebie głęboką sympatię. Aleksander był impulsywny, Wiktorja bardzo żywiołowa. Uczucia ich pogłębiały się coraz bardziej, wzbudzając niepokojenie zarówno u wychowawcy carewicza jak i w najbliższym otoczeniu młodej królowej.

— Wczoraj — pisał w swym pamiętniku Jurewicz — byliśmy na balu. Następca tronu nie przestawał mówić o królowej, która swą młodością, urodą i doświadczeniem wywarła na nim głębokie wra-

żenie. Bałe i przyjęcia ciągnęły się nieprzerwanym łańcuchem. Aleksander towarzyszył na nich niezmiennie Wiktorii, która — co było zupełnie wyrażne — również chętnie przebywała w jego towarzystwie. Stanowili oni we dwójkę piękną parę.

Notatki królowej w zupełności potwierdzały obawy Jurewicza. Była to jej pierwsza miłość i młoda władczyni imperium brytyjskiego poddawała jej się, nie myśląc o przyszłości.

Aleksander począł wreszcie zdawać sobie sprawę z tego, że będzie musiał zrezygnować ze swej ukochanej. Mimo to twierdził, że kocha królowę i że jest pewien jej wzajemności. Jurewicz usiłował wyperswadować następcy tronu rosyjskiego, że miłość ta musiałaby doprowadzić do rezygnacji z tronu rosyjskiego czego nie mógłby, oczywiście, usprawiedliwić wobec swego sumienia. Carewicz zgodził się z nim, lecz cierpiał bardzo. Był blady i ponury.

Romans młodej królowej angielskiej i przyszłego cara rosyjskiego trwał cały miesiąc. Rozpoczęła się „agonia miłości”. Aleksander był coraz smutniejszy, a królowa zamyślona. Obje usiłowały zagłuszyć w sobie uczucie, przynosząc je w ofierze interesom państwowym.

Ostatnie przyjęcie na cześć opuszcza-jących Anglię gości odbyło się 27 maja

1889 r. Królowa pisała o tym szczegółowo; widać było, że rozstanie z człowiekiem, którego pokochała, sprawia jej cierpienie.

— Udałam się do małego buduaru, przylegającego do mej sypialni — pisała Wiktorja. — Lord Palmerston wprowadził wielkiego księcia. Aleksander wziął moją rękę i gorąco ścisnął. Był blady, gdy przerywanym głosem powiedział: „Nie mam słów dla wyrażenia uczuć, jakie mną w tej chwili młotają”. Gorąco podziękował mi za serdeczność, jakiej doznał na dworze i oświadczył, że nie zrezygnował z powrotu. Raz jeszcze uściłnął moją rękę i pocałował ją. Wówczas ja ucałowałam go w oba policzki, a on odpowiedział mi tym samym. Ujeliśmy się za ręce. Było nam obojgu ciężko. — Czuliśmy w tej chwili, że rozstanie się nie z obcym człowiekiem, lecz z najlepszym przyjacielem. Zrozumiałam, że jestem w nim nieco zakochana i że bardzo jestem doń przywiązana.”

30-go maja Jurewicz pisał w swym pamiętniku:

— Wczoraj opuściliśmy dwór angielski. Gdy wielki książe pozostał ze mną, ja i dwójka, padł w moje objęcia i rozplakał się serdecznie. Mówił, że nigdy nie zapomni Wiktorii. Na pożegnanie młodzi pocałowali się. Carewicz mówił, że był to najszczęśliwszy, a zarazem najsmutniejszy moment jego życia...

WOLNA TRYBUNA

„SZCZĘŚLIWA HALINKA” Z CHOJEN. Najpiękniejszą nagrodą za trud mojej pracy są listy Pani w których przebiła szczere uczucie wdzięczności. Cieszę się naprawdę, że mogłam przyczynić się do Jej szczęścia i cieszy mnie to, że tak trafnie odgadła Pani moje myśli i intencje zawarte w odpowiedziach.

Pozwól sobie w wyjątkach przytoczyć słowa listu Pani, tchnące tak głębokim spokojem i pocuciem szczęścia. Pisz Pani: „Dziękuję bardzo Sz. Pani za odpowiedź, która mnie szczególnie uradowała. Naprawdę jest człowiekowi źle, gdy zwierzy się komuś ze swoich zmartwień i kłopotów, będąc jednocześnie pewnym, że nie będą one wykorzystywane jako temat do oszczerstw i plotek, co się niestety dziś często zdarza. Zarazem jest się pewnym, że rada będzie naprawdę szczerą i z głębi serca płynącą, taka naprawdę przyjacielska. Czuję się dumna, że mogę pisać i prosić o radę Sz. Pani, jak najlepiej matki i czuję głęboką wdzięczność dla Niej za stworzenie tak pożytecznej placówki. Odpowiedź Pani sprawiła mi ogromną radość i zarazem ulgę, bo dodała mi wiele otuchy. Pisz Pani, że listy moje sprawiają Jej radość, iż ja czuję się szczęśliwa, ale szczęście to zdobyłam jedynie dzięki Pani, gdyż od chwili powstania „Wolnej Trybuny” jestem Jej stałą czytelniczką i zawsze starałam się dostosować do wskazówek dawanych przez Niej — innym. I dobrze na tym wyszłam. Wybrałam narzeczonego mego, a nie tego drugiego, gdyż rozumiałam jego wartość dzięki Pani odpowiedziom. I staram się zawsze być pogodną, wesołą, bez hysterii i nie czyniłam narzeczonemu wymówek, a jedynie starałam się wykorzystać jego wady do dobrego. Zrozumiałam to i oenił i teraz mam go takim jakim chciałam go widzieć, a to jedynie dzięki Jej radom, no i miłości. Nie jestem pięknością, a jednak koledzy narzeczonego zazdroścą mu, on jest dumny ze mnie i nazywa mnie jasnym promykiem swego życia...” Dalejszego ciągu nie przytaczam. Te słowa bowiem są dla mnie najpiękniejszą nagrodą...

„BRONIA” W BOCHNI. Droga moja Bronieczko jest Pani jeszcze zbyt młoda na poważne uczucie. W każdym razie stanowczo zbyt młody na to jest Jej towarzysz, albowiem mężczyźni dojrzewają pod względem duchowym później, a mam wrażenie, że znajomy jest w Pani wieku. Narazie zatem nie widzę potrzeby opowiadania wszystkiego rodzicom w ten sposób, jak to Pani chce uczynić. Cała sprawa jest nie poważna. Wierzę, że łączą Was serdeczne uczucie, które jednak powstało na podkładzie najpiękniejszej przyjaźni. Że Pani czyni spotykanie się z kolegą w miejscach ustronnych, albowiem dale to tymbardziej podstawy do plotek i dokuczań wzajemnych. Powinna go Pani traktować tak, jak serdecznie lubianego towarzysza zabaw, przebywać z nim w licznych towarzysztwach kolegów i koleżanek, a że trzymacie się zawsze razem — to nie szkodzi, byle nie specjalnie na uboczu i byle nie odseparować się od pozostałych kolegów. W domu może Pani powiedzieć, że najsympatyczniejszym Jej towarzyszem i przyjacielem jest właśnie ten kolega. Jeżeli uczucie przyjaźni zda egzamin trwałości, przejdzie kilka lat — wówczas będziecie mogli myśleć o wszystkim poważnie. Narazie jesteście jeszcze parą dzieciaków, a zwłaszcza dzieckiem jest Jej kolega, to też nie należy narażać się na śmieszność — traktując całą tę sprawę zbyt poważnie.

Czy wiecie, że...

— z inicjatywy Gandhiego została w Benares otwarta oryginalna świątynia. Zamiast posagu Buddy znajduje się na ołtarzu wykuta w marmurze mapa Indji. Świątynia ta jest przeznaczona dla wyznawców Buddy i Mahometa, a wierni modlą się w niej o pomyślność całych Indji.

— najgenialniejszym aktorem angielskim był Dawid Garrik, urodzony przed 220 laty. Władał on tak świetnie mskąłami twarzy, że był w stanie śmiać się połową oblicza, a drugą połową płakać.

— w Seistanie (Persja) znajduje się rzekomo grób Kaina, zwany Uluk Baba. Wszyscy bratobójcy szukają tu schronienia. Jak długo przebywają w świątyni — są nietykalni dla władz.

— w Norwegii kobiety nie palą papierosów. Przed kilku dniami przyjechały do Oslo dwie młode Dunki, które zapaliły na ulicy papierosa. Wywołano to takie zainteresowanie przechodniów, że powstało zbiegowisko, a tłum zatałmował ruch uliczny. Obie niewiasty doprowadzono do komisariatu, gdzie po wyjaśnieniu sprawy, zwolniono je, prosząc, by na ulicach nie paliły więcej.

6000 osób szuka dziecka

Władze amerykańskie zmobilizowały wszystkich mieszkańców, aby uratować zablakowanego chłopczyka, który znalazł się w siedlisku jadawitych żmij

(z) Nic nie może bardziej wzruszyć opinii publicznej Ameryki jak wiadomość o cierpieniach, zadanych małym dzieciom, wzgl. o niebezpieczeństwie, w jakim dziecko się znalazło.

Alfred Cornell, 5-letni synek farmera z Południowej Dakoty, wyszedłszy rano z mieszkania rodziców, zablakował i wszedł na ślad po nim zaginął. Dziecko znajdowało się w niebezpieczeństwie, albowiem w okolicy farmy Cornellów znajdowało się „piekło”, okolica zwana tak dla licznych rozpłdlin i szczelin, w których gnieździły się jadawite żmije.

Cały stan stanął w ciągu 24-ch godzin na nogi. — Szeryf Mac Kenzie wezwał mieszkańców, ażeby pomogli w poszukiwaniu dziecka. Na wezwanie to stawili się 6000 kobiet i mężczyzn.

Szeryf wygłosił do nich następujące przemówienie: „Jeżeli dziecko ma być odnalezione, musimy przeszukać każdy metr kwadratowy ziemi. Utworzymy w tym celu żywy łańcuch i będziemy się po woli posuwać ze wschodu na zachód. — Odległość między każdym z nas może wynosić nie więcej jak 10 metrów. — Wszyscy podlegają moim rozkazom i tylko ja ustalać będę tempo marszu”.

Zmobilizowano 600 aut, które odstawili uczestników wyprawy na punkt zborny i zaopatrzyli ich w żywność i wodę. Wysłane na poszukiwania samoloty wróciły bez rezultatu.

Wieczorem pierwszego dnia, łańcuch został utworzony. Miał on przeszło 50 klm. długości. Wymarsz nastąpił tej samej nocy przy blasku pochodni.

Przeszukano góry, wszystkie rozpłdliny i najmniejsze nawet szczeliny. Nie

opuszczono ani jednego centymetra ziemi. O świcie żywy łańcuch posunął się o 10 klm. naprzód, nie natrafiając na ślad zaginionego chłopca.

O godz. 10 rano następnego rana, znaleziono małego Freda, spożywającego z apetytem poziomki na brzegu małego

.....

„Konserwy perłowe” w Ameryce

„Polawiacze perel” w basenach pałaców

(z) Japończycy, kultywujący sztuczną perłę w naturalnych warunkach, wpadli na pomysł rozpowszechniania tego artykułu, na który zapotrzebowanie ostatnio zmalało. Wprowadzili oni na rynek amerykański „konserwy perłowe”.

Są to muszle, zawierające perły, ułożone w zwykłych puszkach do konserw. Ostrogi te nie nadają się do jedzenia, lecz otwierając je odczuć można wszystkie emocje „prawdziwego polawiacza perel”. Prócz tego cena tych „perłowych konserw” jest stosun-

strumyka. Od trzech dni nie miał on nic innego w ustach. Ponieważ chłopczyk wyszedł z domu boso, miał nieco zbolale nogi. Pozatym, mimo czyhającego ze wszystkich stron niebezpieczeństwa, dziecko nie doznało najmniejszego szwanku.

Bawiąca się młodzież amerykańska zrobiła sobie z tej oryginalnej inowacji zabawę. Zwolenniczki wesołych „parties” nabywają „konserwy z perel” i organizują emocjonujący „połów perel”. Tak naprz. pewna pani, nabywszy kilka puszek, rozrzuciła muszle w basenie, mieszczącym się w ogrodzie jej willi i zaproponowała, ażeby goście zabawili się w polawiaczy perel.

kowo niezbyt wysoka, tak że kupując od czasu do czasu puszkę konserw, można zestawić sobie przyzwoity sznur perel.

Zwycięstwo kobiet amerykańskich

Sąd Najwyższy uchylił zakaz wnoszenia skarg o odszkodowanie za „rozbite serca”

(z) „Balzam sercowy” — tak określają Amerykanie odszkodowanie, jakie go domagają się porzucone kobiety za złamana przysięgę wierności.

Ponieważ zostało stwierdzone, że w wielu wypadkach skargi o odszkodowa-

nie z tego tytułu oparte są na nadużyciach, wymuszeniu i szantażu, na terenie stanu Nowy Jork wnoszenie tego rodzaju skarg zostało zakazane. Cała falgana adwokatów, którzy wyspecjalizowali się w prowadzeniu procesów „za złamane serce”, została pozbawiona bardzo poważnego źródła dochodu, wobec czego ta kategoria adwokatów zabiegająca wszelkimi środkami o skasowanie tego „krzywdzącego ich” zakazu.

Sprawa oparła się o sąd najwyższy, który wydał orzeczenie, w myśl którego wnoszenie skarg o „złamanie przyrzeczenia małżeństwa” w stanie Nowy Jork jest w dalszym ciągu dozwolone.

Tym samym mężczyźni w dalszym ciągu muszą się mieć na baczności, gdyż udzielone, a nie dotrzymane przyrzeczenie małżeństwa grozi im karą piętniętą wzgl. karą aresztu albo nawet obydwoma karami.

Zołnierze Legii Cudzoziemskiej

rekrutują się z przedstawicieli wszystkich zawodów

(z) Dziennikarz angielski Charles Graves odwiedził przed paru tygodniami Fez, Rabat i Medines, interesując się szczególnie francuską Legią Cudzoziemską. Graves podaje, że majorem trzeciego batalionu Legii Cudzoziemskiej jest książę Aage Duński. Jest to jeden z niewielu Duńczyków, należących do Legii.

Jak się okazuje, do Legii codziennie napływają ochotnicy ze wszystkich krajów europejskich. Dwaj kaprale Legii

byli w zawodzie cywilnym bankierami; są też byli architekci, lekarz, inżynierowie i adwokat — kryzys gospodarczy pozbawił ich bowiem chleba.

Mniemanie, jakoby żołnierzami francuskiej Legii Cudzoziemskiej byli wyłącznie przestępcy, jest najzupełniej błędne. 99 procent wszystkich legionistów — to bezrobotni lub też ludzie, którzy z jakiegokolwiek powodu weszli w konflikt ze swą rodziną wzgl. ojczyzną.

„Nie!” - radnych z Obozu Narodowego

pozbawiło pracy wielu tysięcy sezonowców

Roboty kanalizacyjne i wodociągowe w roku bieżącym wogóle nie będą uruchomione

Rozmowa „Expressu” z prezydentem Godlewskim

Łódź, 19 lutego.

(t) Donosiliśmy już, iż na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej radni z Obozu Narodowego obalili wniosek o zaciągnięcie pożyczki na prowadzenie tegorocznych robót sezonowych w pełnym zakresie. Ponieważ do uchwalenia pożyczki potrzebne są 2/3 głosów wszystkich radnych, a tym samym głosy radnych z Obozu Narodowego decydują — postanowili oni, że miasto nie ma prawa zaciągnąć pożyczki z jakichkolwiek instytucji kredytowych, lecz tylko i wyłącznie z Funduszu Pracy. A Fundusz Pracy nie może w roku bieżącym przeznaczyć na Łódź więcej niż zł. 2.900.000, podczas kiedy potrzebna jest suma około 9 milionów złotych. Tym samym roboty tegoroczne znalazły się pod znakiem zapytania. Stanowisko radnych z Obozu Narodowego wywołało powszechne zdumienie, albowiem z ich powodu wiele tysięcy robotników sezonowych nie będzie mogło otrzymać pracy.

Chcąc uzyskać szczegółowe wyjaśnienie w tej sprawie, „Express” zwrócił się do prezydenta miasta Godlewskiego i uzyskał od niego wyczerpujący wywiad.

— Dziś mamy 18 lutego — oświadczył prezydent Godlewski — a więc już czas najwyższy, aby przystąpić do przygotowania robót sezonowych. Chciałbym, aby roboty te zostały rozpoczęte w dniu 1 kwietnia i by wszyscy sezonowcy jaknajwcześniej zaczęli pracować i zarabować. Tymczasem co się stało? Radni Obozu Narodowego uniemożliwili zaciągnięcie pożyczki innej jak tylko z Funduszu Pracy. Myślimy chcieli się starać o pożyczkę z Banku Gospodarstwa Krajowego i w Banku Komunalnym, w KKO miasta Warszawy, w ZUS, jednym słowem wszędzie, skąd tylko można otrzymać pieniądze.

Radni z Obozu Narodowego powiedzieli — nie! Nie pozwalamy. Tylko z Funduszu Pracy. A przecież mówiłem na posiedzeniu rady miejskiej, że to niemożliwe, gdyż mamy już wiadomość, że Fundusz Pracy nie może dać Łodzi więcej niż zł. 2.900.000, podczas gdy my potrzebujemy około 9 milionów. Mimo moich wyjaśnień — nie chcieli głosić za wnioskiem komisji finansowo-budżetowej. Komu zrobili przez to na złość? Nie chcę na to pytanie odpowiedzieć.

— A jaki będzie skutek praktyczny takiego stanowiska? — pytamy.

— Bardzo smutny — odpowiada prezydent Godlewski. — Należy bowiem pamiętać, że Fundusz Pracy nie daje miastu pieniędzy jednorazowo, lecz w 10 ratach miesięcznych. Gdybyśmy dostali od razu te 2.900.000 złotych, wtedy nie oglądając się na nic przystępujemy do robót na pełną skalę, kupujemy materiały, zatrudniamy wszystkich bezrobotnych i mamy w ciągu kwietnia, maja i czerwca spokój. A co dalej? W lipcu, sierpniu i wrześniu? Ano może wtedy radni namyśliliby się i uchwalili dalszą...

ODCZYT WICEPREZYD. PACZKA.

W dniu 16 lutego w Świątlicy Pocztowego P. W. przy szczerze zapelnionej sali, odbył się odczyt p. wice-prezydenta A. Paczka na temat: „Obywatel wobec państwa”.

Problem — jakim powinien być obywatel w stosunku do państwa — jako zawsze aktualny, poruszony i wyświetlony przez znawcę tej miary, co b. poseł p. wice-prezydent A. Paczek — ścignął do świątlicy Pocztowego P. W. dużo słuchaczy, którzy z zainteresowaniem słuchali wnikliwych analiz stosunków społeczno-gospodarczych na przestrzeni wieków: 18, 19 i 20-go.

Nic też dziwnego, że p. wice-prezydent został nagrodzony burzą oklasków a zarząd Pocztowego P. W. tą drogą łaskawemu prelegentowi składa jak najserdeczniejsze podziękowanie.

pożyczkę. Ale tak niestety nie jest. Fundusz Pracy również nie ma od razu wszystkich kapitałów. Może nam dać pieniądze w tej formie, w jakiej sam otrzymuje. To znaczy, że tę sumę 2.900.000 otrzymywać możemy w 10-miesięcznych ratach, po zł. 290.000 miesięcznie.

— Ale to jeszcze nie wszystko — mówi dalej prezydent Godlewski. — Ponieważ radni z Obozu Narodowego nie uchwalili pożyczki w wysokości złotych 1.900.000 na pokrycie deficytu z roku ubiegłego, a myślimy te pieniądze już

wzięli, jako zaliczkę, będą nam teraz sumę tę potrącać. W ten sposób otrzymamy mniej jeszcze niż 290.000 złotych miesięcznie.

— Jakże roboty można prowadzić za tę sumę i w jakim zakresie? — pytamy.

— W tej sytuacji roboty kanalizacyjne i wodociągowe wogóle nie mogą być w tym roku uruchomione. Będzie można prowadzić roboty plantacyjne, gdyż tam nie wymagany jest zakup materiałów, oraz częściowo tylko roboty brukarskie, gdyż pewną jeszcze sumę będziemy mieli z budżetu zwyczajnego.

I to wszystk^o. Ogółem będziemy mogli zatrudnić około 600 — 700 robotników sezonowych, zamiast 4360 jak to zamierzaliśmy. I w dodatku nie pierwszego kwietnia, tylko znacznie później, ponieważ nie mając jeszcze pieniędzy, musimy opóźnić roboty.

— Cóż w takim razie zrobią bezrobotni sezonowcy? Co zrobi miasto?

Prezydent Godlewski bezradnie rozkłada ręce!

Rozmowa jest skończona...

Borkówna skazana na 3 lata więzienia

za usiłowanie zabójstwa swego kochanka. — Dlaczego strzelała ona do Lipszyca? — Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych

Łódź, 19 lutego.

(k) Sensacyjny proces przeciwko 22-letniej Stanisławie Bork, która w dniu 16 listopada r. ub. dokonała zamachu rewolwerowego na swego przyjaciela, Władysława Lipszyca, rozpoczął się wczoraj o godz. 12-ej w południe.

Po odebraniu personalii od oskarżonej przewodniczący sędzia Wiśniewski przystąpił do odczytania aktu oskarżenia.

O samym zamachu rewolwerowym donosiliśmy już obszernie. Jak wiadomo, Borkówna postrzeliła ciężko Lipszyca na Alei Kościuszki, gdy ten wysiadł z tramwaju i kierował się w stronę ulicy Andrzeja.

W komisariacie niedoszła zabójczyni oświadczyła, że Lipszyca poznała w roku 1932 w tramwaju. Spotykali się często i po trzech miesiącach została jego kochanką. Latem tegoż roku wysłał ją na wieś, płacąc za jej utrzymanie, a

po powrocie do miasta wynajął jej mieszkanie, przy ul. Kilińskiego 47, gdzie się spotykali.

Borkówna zeznała, że dlatego spotykała się z Lipszycem, gdyż myślała, że on się z nią pobierze. O tym, że kochanek jej jest żonaty i ma dziecko dowiedziała się dopiero po kilku miesiącach znajomości.

Postanowiła wówczas popełnić samobójstwo i w tym celu na Bazarach kupiła za 65 złotych rewolwer.

Dnia 16 listopada spotkała Lipszyca przypadkowo na przystanku tramwajowym przy Pl. Hallera i wszczęła z nim rozmowę, domagając się, aby ją poślubił. Lipszyca wsiadł do tramwaju, a ona weszła za nim. W toku rozmowy Lipszyca oświadczył jej wówczas, że nie ożeni się z nią i nie będzie jej dawał więcej pieniędzy.

Gdy wysiadł, wybiegła za nim i sil-

nie wzburzona zaczęła do niego strzelać.

Lipszyca zeznał co innego. Oświadczył, że Borkówna od początku ich znajomości wiedziała o tym, iż jest on żonaty i ma dziecko, gdyż on sam jej o tym powiedział i wyjaśnił, że gdy zaczął unikać Borkówny, ta poczęła mu grozić, za co została skazana na dwa tygodnie aresztu przez Sąd Grodzki w Łodzi.

Po odczytaniu aktu oskarżenia powód cywilny, adw. Strauch

zgłosił wniosek o zarządzenie tajności rozprawy.

Wniosek ten został uwzględniony i sala została opróżniona z publiczności na czas składania zeznań świadków.

Po rozprawie sąd wyznosił wyrok, skazując 22-letnią Stanisławę Bork za usiłowanie zabójstwa swego kochanka na 3 lata więzienia.

Oskarżonej bronił adw. Gajewski.

POWODZ NA BAŁUTACH

Ulica Inflancka została zalana wodą wskutek topnienia śniegu. Brygady robotników kopią rowy, celem skierowania wody do okolicznych ścieków

Łódź, 19 lutego.

(k) Donosiliśmy ostatnio o niebezpieczeństwie powodzi w niżej położonych dzielnicach miasta w związku z gwałtownym topnieniem śniegu, leżącego na ulicach i podwórzach domów.

Celem zapobiegnięcia niebezpieczeństwu władze wydały zarządzenia o natychmiastowym usuwaniu śniegu i błota, lecz zarządzenia te nie zostały przez wszystkich wykonane.

Wskutek tego w dniu wczorajszym zalana została całkowicie ulica Inflancka, gdzie szereg suteryn stoł pod wodą.

Ulica ta nie jest uregulowana, nie posiada jezdní i chodników i pozbawiona jest także ścieków, którymi mogłaby

splwać woda z topniejącego śniegu. Dlatego też duże masy wód, nie mając naturalnego ujścia, wdarły się do suteryn zalewając je aż po sufity.

Pod wodą stoją suteryny w domach oznaczonych numerami: 4, 5, 7 i 9.

Pozatem zalana została także cała ulica, która jest obecnie odcięta od miasta, gdyż żadna komunikacja nie może się na niej odbywać.

W związku z tym magistrat wydał polecenie, aby wykopano rowy na ulicy Inflanckiej, celem skierowania wody do ścieków, znajdujących się na ulicach przyległych.

Starostwo grodzkie zwróciło się do

zarządu miejskiego, aby tempo prac zostało przyspieszone i aby zwiększona została ilość robotników, zatrudnionych przy kopaniu tych rowów.

Należy więc spodziewać się, że jeszcze w dniu dzisiejszym prace te będą ukończone i na ulicy Inflanckiej będzie się mogła odbywać normalna komunikacja.

Wskutek powodzi mieszkańcy ulicy Inflanckiej nie ponieśli poważniejszych szkód, gdyż woda nie dostała się do mieszkań i nie zaszła konieczność ewakuowania ludności.

Na ulicach nie ma niebezpieczeństwa zalania wodą, gdyż przewidziane zostały już odpowiednie środki ochronne.

Zatargi w przemyśle pończoszniczym

Pierwsze posiedzenie komisji mieszanej

Łódź, 19 lutego.

(k) W dniu wczorajszym w inspekcji pracy odbyła się konferencja w sprawie zawarcia umowy zbiorowej z robotnikami, zatrudnionymi w formiarniach pończoch.

Postanowiono, że pracodawcy wybiorą swych przedstawicieli, celem przeprowadzenia pertraktacji w tej sprawie i że następna konferencja dla podpisania umowy odbędzie się w nadchodzący czwartek.

Natomiast w poniedziałek odbędzie się konferencja w sprawie zlikwidowa-

nia zatargu w przemyśle pończoszniczym, produkującym na maszynach okragłych.

Jak wiadomo, przemysłowcy nie chcą się zgodzić, aby komisja, mająca ustalić stawki na artykuły nowe posiadała charakter arbitrażowy i o to tylko trwa obecnie zatarg.

W środę, dnia 24 b. m., odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji mieszanej w przemyśle kotonowym, celem uzgodnienia spornych spraw, a mianowicie ustalenia stawek na artykuły nowe.

Ujęci w melinie

złodziejskiej na Bałuckim Rynku

Łódź, 19 lutego.

(gr) Nocy ubiegłej zatrzymali wywiadowcy wydziału śledczego dwóch ukrywających się przestępców, poszukiwanych przez łódzkie komisariaty. Byli nimi Jan Krawczyk, poszukiwany przez 14 komisariat za kradzieże i Władysław Bogolebski — przez 13-ty komisariat.

Obydwaj przebywali bez meldowania się w melinie złodziejskiej przy Bałuckim Rynku.

Krawczyka i Bogolebskiego oddano do dyspozycji władz sądowych.

Adw. Z. Hofmoki-Ostrowski

Przedruk wzbroniony

Tajemnica Pawła Grzeszolskiego

Dramatyczne sceny pomiędzy Grzeszolską i Staciwińską

III.

Po wyroku śmierci na Pawła Grzeszolskiego, który zapadł w sądzie okręgowym w Sosnowcu, w kołach prawniczych wywiązała się namiętna dyskusja — czy obrońca, jeżeli mu oskarżony przyzna się do popełnienia zbrodni, a po stanowić zataić ją wobec sądu — może również zataić prawdę i prowadzić obronę?

Jeden z młodych sędziów warszawskich, biorący udział w ankiecie na ten temat, oświadczył, że adwokat, który tając wyznana mu zbrodnię, dąży do wyroku niewinniającego, staje się tym samym „popiecznikiem” zbrodni klienta.

Zdanie to wywołało burzę i ostrą polemikę. Jedni prawnicy twierdzili, że obowiązkiem obrońcy jest zataić prawdę, inni — że obrońca, który dowiaduje się, że jego klient jest winien i nie zamierza przyznać się do tego przed Sadem, winien zrzec się prowadzenia sprawy.

Czyżby?

Słynną była historia pewnego oficera angielskiego, oskarżonego o kradzież tysiąca funtów szterlingów. W toku przewodu officer przyznał się obrońcy do winy. Następnego dnia adwokat oświadczył w sądzie, że zmuszony jest, ze względów, które nie może wyjawiać, złożyć obronę. Officer strzelił sobie w łeb. I to się nazywa lojalność? A sięgnę do najbliższego przykładu. 16-go marca rozpoczęła się sprawa Grzeszolskiego. 15 marca odwiedziłem go po raz pierwszy w więzieniu. I przypuściłem, że ten człowiek przyznał mi się:

— Panie obrońco, trudno, potrafiem dzieci, dlaczego, nie wiem, ale potrafiem. Przyznać się nie chce? Co robić?

— Na drugi dzień stał w sądzie i... składał obronę. Absurd.

— Wróćmy jednak do tego, co stało się zawiązką całej tragedii.

Zygmunt Liszczyk, 18-letni uczeń gimnazjalny na zabawie tanecznej poznał młodszą Pelagię Staciwińską. Poznał i zakochał się na zabój. Od tego wieczoru chodził za dziewczyną jak cień. Narzuca się jej w domu, na ulicy, na zabawach.

A tymczasem pewnego dnia, sześć blura sprzedaży sosnowieckiej fabryki rur, Paweł Grzeszolski poleca swej sekretarce, Kazimierze Staciwińskiej, prze tłumaczyć jakiegoś listu francuskiego.

Dziewczyna nie chciała się przyznać, że językiem francuskim włada niedostatecznie i powierzyła tę pracę swej siostrze, uczennicy seminarjum, Pelagii Staciwińskiej. To był przypadek, niewątpliwie przypadek, że gdy Pelagia przyniosła swą pracę do fabryki, poznała Pawła Grzeszolskiego. I przypadkiem niewątpliwym było, że gdy następnego dnia Grzeszolski spotkał Staciwińską na ulicy i towarzyszył jej kilkanaście kroków — spotkał ich Liszczyk.

Tego dnia po obiedzie, Liszczyk urządził Staciwińskiej awanturę w jej domu. Awanturę tak wielką, że brat Staciwińskiej zmuszony był go usunąć. Liszczyk nie może tego przeboleć. Postanawia wykorzystać fakt, że Grzeszolski za tłumaczenie francuskiego listu chciał zapłacić 50 złotych, a gdy nie chciała przyjąć pieniędzy, kupił jej prezent w postaci pudełka do manicure za kilkanaście złotych.

Biegnie Liszczyk do Anny Grzeszolskiej i oskarża jej męża o stosunek ze Staciwińską. Opowiada o „prezentach”. O pudełku od manicure, o jakiejś nieistniejącej kszuśce...

Anna Grzeszolska zaczyna robić meżowi piekielne sceny. Pożycie ich staje

się nie do zniesienia. I dochodzi wreszcie do takiej sceny, że GRZESZOLSKI, WYPROWADZONY Z RÓWNOWAGI PORWAŁ REWOLWER I ZAGROZIŁ ŻONIE, ŻE JĄ ZASTRZELI, JEŻELI NIE POWIE, GDZIE JEST ŹRÓDŁO TYCH PŁOTEK.

— Chodź ze mną do mieszkania Staciwińskich — wołała Anna Grzeszolska. — Zobaczymy, czy się jej w oczy wyprzeć potrafisz, że jest twoją kochanką.

Grzeszolski wybiegł z domu. A wtedy Anna bierze zestawiony na stole rewolwer męża i rusza do Staciwińskich. WYJMUJE W MIESZKANIU REWOLWER I KIERUJE GO W STRONĘ 15 LETNIEJ DZIEWCZYNY, DYGOCAJĄCEJ ZE STRACHU:

— Ładaczno, męża mego ci się zachciewa? Oddaj tu zaraz prezenty, którymi ci płacił za twoją...

Struchlała dziewczyna przyniosła pudełko z manicurem.

— A kszuśka? Gdzie jest kszuśka?

Staciwińska daje jej pierwszą lepszą kszuśkę.

— A teraz masz ode mnie!

ROZLEGL SIĘ ODGŁOS POLICZKA. A Grzeszolska, po nasyceniu swej zemsty, pobiegła do domu.

W domu spoliczkowała również swego męża. A w godzinie później napisała w swym pamiętniku:

— DZIŚ, 29 WRZEŚNIA 1931. PRZE-STAŁAM BYĆ ŻONĄ MEGO MĘŻA!

I tak się to zaczęło. A gdy umiała, rozszalała po Sosnowcu plotka:

— OTRUŁ JĄ! OTRUŁ!

I ta opinia przylgnęła. Podczas procesu sosnowieckiego spoglądałem na ławę publiczności, gdzie siedziały — nie kobiety — furie, tapiące z zapartym oddechem i wywartymi ślepiami każde złe słowo, padające na zniechęconą głowę oskarżonego. Hańbiono go w zeznaniach i opowiadano o nim rzeczy potworne!

A jak było z Grzeszolskim i Staciwińską doprawdy? Przecież całe podejrzenie o potworną zbrodni zgładzenia dwojga nieletnich dzieci opierało się na tym stosunku. Przecież tłumaczono, że Grzeszolski zamordował, ponieważ chciał się ożenić ze Staciwińską. Ponieważ ją kochał.

Czy kochał ją doprawdy? W sądzie mówił, że nie. Ale gdy się spowiadał, gdy robił swój rachunek sumienia — powiedział co innego!...

(DALSZY CIĄG JUTRO).

Kto może emigrować do Francji

Polscy robotnicy rolni narazie są angażowani jedynie na podstawie imiennych wezwań. — Zabiegi u władz francuskich o zniesienie ograniczeń

Katowice, 19 lutego.

W związku z wielkim zainteresowaniem i licznymi zapytaniami w sprawie emigracji na roboty rolne do Francji, do kad odchodzą obecnie co tydzień partie po 400 robotników, Inspektorat Emigracyjny w Mysłowicach informuje, że wyjazdy te następują wyłącznie na zasadzie indywidualnych wezwań z Francji.

Narazie rekrutacja żadna nie jest przeprowadzana. Wprawdzie zapotrzebowanie do robót na rolę jest zwiększone w porównaniu z rokiem ubiegłym, jednak narazie istnieją jeszcze ograniczenia i dlatego władze francuskie udzielają pracodawcom zezwolenia na sprowadzanie robotników z Polski tylko na zasadzie indywidualnych wezwań imiennych.

Wszystkie więc obecne wyjazdy na-

stępują w gruncie rzeczy na skutek zapotrzebowania osób już pracujących we Francji. Osoby te dostarczają tamtejszym pracodawcom adresów swych znajomych i krewnych w Polsce.

Wszelkie więc zgłaszanie się chętnych do pracy na roli we Francji bez indywidualnych imiennych wezwań są na razie bezcelowe. Ponieważ jednak obecna praktyka stanowi dla pracodawców francuskich duże utrudnienie i nie pozwoli na pełne pokrycie istniejącego zapotrzebowania, określonego na rok bieżący na ponad 20.000 robotników — czynione są ze strony zainteresowanych starania u władz francuskich o zniesienie, względnie czasowe zawieszenie istniejących w tej dziedzinie ograniczeń i jest nadzieja, że starania te uwieńczą się pomyślnym rezultatem.

W tym dopiero wypadku zostałyby przeprowadzone w Polsce oficjalne rekrutacje i kandydaci mogliby się zgłaszać do poszczególnych urzędów Pośrednictwa Pracy.

Narazie więc do rzędu tych, którzy mogą emigrować do Francji, zaliczają się tylko ci, którzy mają znajomych lub krewnych już tam pracujących.

W trosce o bezpieczeństwo przechodniów

Wnęki i schody frontowych suteryn będą z polecenia starostwa grodzkiego usunięte

Łódź, 19 lutego.

(k) Pod przewodnictwem p. starosty grodzkiego dr. Mostowskiego odbyła się wczoraj konferencja, dotycząca sprawy regulacji miasta. Udział w niej wzięli komendant P. P. insp. Niedzielski oraz kierownik miejskiej inspekcji budowlanej p. Kopeć.

Postanowiono przeprowadzić akcję uporządkowania posesyj łódzkich, klatek schodowych, bram i fasad budynków w dalszych połaciach miasta, celem zapewnienia bezpieczeństwa publicznego mieszkańcom Łodzi.

Następnie postanowiono, że wszystkie parkany w śródmieściu będą usunię-

te i zastąpione oparkowaniem sztachetowym, celem otworzenia widoku na posesję i zapewnienia ulicom estetycznego wyglądu.

Z uwagi na bezpieczeństwo przechodniów postanowiono wezwać właścicieli domów do usunięcia wnek i schodów do suteryn, położonych z ulicy, gdyż często zdarzają się wypadki, że przechodnie wpadają do tych wnek, łamiąc nogi i ręce.

Ponowna konferencja w tej sprawie odbędzie się niedługo, przy czym udział w niej wezmą także przedstawiciele właścicieli nieruchomości.

Hallo! Tu radio!...

PIĄTEK, dnia 19-go lutego 1937 r.
12.03—12.40: Koncert Małej Orkiestry P.R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego. 12.40—12.50: Dziennik południowy. 12.50—13.00: „Hodujmy króliki na mięso”, pogadanka — wygłosi Irena Bakowska. 13.00—14.00: „Coś dla każdego (płyta za płytą). 14.00—14.57: Przerwa. 14.57—15.00: Łódzkie wiadomości giełdowe. 15.00—15.15: Wiadomości gospodarcze. 15.15—15.40: Koncert reklamowy. 15.40—15.45: „Jak spędzić święto?”. 15.45—16.15: Muzyka francuska (płyty). 16.15—16.30: „Rozmowa z chorymi” ks. kapłana Michała Rękasa (ze Lwowa). 16.30—17.00: „Głosy przyrody” — koncert orkiestry Adama Hermana (z Krakowa). 17.00—17.15: „Współczesna Portugalia” — feljeton wygłosi Roman Fajans. 17.15—17.50: Koncert solistów. Wykonawcy: Zofia Adamska (wielonczela), Stefania Milerowa (śpiew). 17.50—18.00: Pogadanka aktualna. 18.00—18.06: Wiadomości sportowe ogólne. 18.06—18.16: Poradnik sportowy ogólny. 18.16—18.20: Poradnik sportowy lokalny. 18.20—18.50: Słynni skrzypkowie (płyty)

18.50—19.00: Pogadanka popularna p. t. „Co daje YMCA łódzkiemu społeczeństwu” — wygłosi Grzegorz Timofiejew. 19.00—19.20: „Kowalik — skończył służbę” — opowiadanie St. Balickiego (z Poznania). 19.20—19.45: „Z pieśnią po kraju” — audycje poprowadzi prof. B. Rutkowski (z Wilna). 19.45—20.10: „Klarnet i saksofon” — VII pogadanka z cyklu „O instrumentach orkiestry symfonicznej” — wygłosi prof. Lucjan Kamiński (z Poznania). 20.10 — 23.00: „Aida” opera w 4-ach aktach — Giuseppe Verdi’ego. Soliści, chór i orkiestra Opery Warszawskiej pod dyr. Jerzego Siliacha. Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie. W przerwie I-ej: Dziennik wieczorny. Pogadanka aktualna. W przerwie II-ej: Recytacje prozy.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.
16.00 RYM: — Koncert zesp. Kentucky Singers. 19.00 MONACHJUM: Koncert firt. B-moll Czajkowskiego, w wykonaniu Alfredego Hoehna, z tow. radioorkiestry. 19.05 LATHI: Koncert symfoniczny z udziałem skrzypka Henryka Temianki.

DZIS W KINACH

DZIS W KINACH.
ADRIA: — „Mayerling”.
CASINO: — „Szampański walc”.
CORSO: — „Braterstwo krwi”.
EUROPA: — „Ostatni Mohikanin”.
GRAND-KINO: — „Czarujące Oczy”.
METRO: — „Mayerling”.
MIRAZ: — „Fedora”.
PALACE: — „Dla Ciebie Mario”.
PRZEDWIOSNIE: — „Moja gwiazdeczka”.
RAKIETA: — „2 dni w raju”.
RIALTO: — „Robert i Gloria”.
TON: — „Rok 2000”.

Karnet teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dziś, t. j. w piątek o godz. 8.30 wiecz. komedia Bergera „Powódz”.

Reżyseria Dr. Jerzego Ronarda Bujańskiego. Dekoracje przygotowuje K. Mackiewicz.

W sobotę i w niedzielę o godz. 8.30 wiecz. powtórzenie „Powodzi”.

W sobotę i w niedzielę o godz. 4-ej po poł. w dalszym ciągu bawić będzie publiczność komedia Vebera „Beben”. Ceny niższe.

PORANEK POPULARNY W TEATRZE MIEJSKIM.

W niedzielę o godz. 12-ej dana będzie sztuka Wernera „Ludzie na krze” z Krystyną Ankwi-czówną.

TEATR POLSKI.

(Cegielniana 27).

ODCZYT FLORJANA SOBIENIOWSKIEGO.

W sobotę, dnia 20-go lutego o godz. 8.30 wieczorem poprzedzi przedstawienie „Profesji Pani Warren” odczyt znakomitego tłumacza B. Shaw’a p. Florjana Sobieniowskiego p. t. „Bernard Shaw i jego sztuka teatralna”.

Prasnik astrologiczny

19 LUTY 1937 r.

Koło godz. 9-ej rano odczuwamy pewną drażliwość i niepokój nerwowy. Należy wtedy unikać osób, do których nie mamy zaufania i wystrzegać się nieporozumień z przełożonymi. Późniejszy okres do południa sprzyja sztuce i miłości i przyniesie miłe przeżycia psychiczne. Koło godz. 13-ej nie należy rozpoczynać nic nowego ani ubiegać się o względy osób plej odmiennej. Między godz. 14-tą a godz. 16-tą jest odpowiednia pora do zawierania umów oraz załatwiania spraw wekslowych. Następne godziny zapowiadają się gorzej, działają krytyczne wpływy dla stanu zdrowia i narażeni jesteśmy na straty materialne. Począwszy od godz. 19-ej czekają nas szkany i nieporozumienia z osobami starszymi. Okres ten do godziny 22-ej nie nadaje się do rozpoczynania długich podróży i przyniesie przykre rozczarowania w związku z przyjaciółmi. Późniejsze godziny wieczorne sprzyjają miłości i życiu towarzyskiemu. W tym okresie działają także pomyślne wpływy dla sztuki.

Dziecko dziś urodzone — dumne, ambitne, nadaje się na stanowiska kierujące, zmysłowe, gwałtowne.

Krzywdy będą pomszczone

Napisał specjalnie dla „Expressu”: **JERZY BAK.**

Sensacyjna powieść społeczna

164

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Wśród przemysłowców wielką panikę wywołały listy tajemniczego Mściciela, grożące nawet śmiercią tym, którzy nie przestaną wykrywać swych pracowników.

Jednym z najbardziej znienawidzonych przez Mściciela przemysłowców jest niezmiernie bogaty właściciel wielu przedsiębiorstw w Polsce, Karol Halwin, posiadający żonę, córkę i syna. Za wytropienie tajemniczego Mściciela Halwin ofiaruje znanemu awanturnikowi, Piotrowi Rudziakowi, pięć tysięcy złotych. Ale Rudziak nie może sobie dać rady z groźnym przeciwnikiem. Wtedy Halwin wraz z innymi potentatami angażuje słynnego detektywa amerykańskiego Weba, który pod przybraną nazwą Czarnego Króla przy pomocy Tuza, swego sprzymierzeńca, rozpoczyna walkę z zagadkowym Mścicielem na śmierć i życie.

Jedną z najtragiczniejszych ofiar wyszukawczy — Halwin, jest dawny jego robotnik, Stanisław Ziętek, którego Halwin tak misternie usiłował, że mógł nim kierować jak pajacem na sznurku. Przy pomocy intryg i terroru uczynił zeń bezwolne narzędzie w swych rękach i zmuszał go do zamordowania niejakiego Aleksandra Arbusowa, który znał jego kryminalną przeszłość. Halwin siedział bowiem w Ameryce w więzieniu za defraudację. Dziwnym zbiegiem okoliczności Arbusow dostał ataku serca i zmarł w obecności Ziętka. Teraz podejrzenie pada na niego. Halwin nie chce go bronić, wobec czego Ziętek musi ukrywać się przed policją. Gdy był już w niebezpieczeństwie, zaopiekował się nim Mściciel, który przyjął go do swej gwardii, składającej się z dwóch zaufanych pomocników, Alfa i Billa.

Narzeczona Ziętka jest młoda, przystojna i niezwykle urodziwa służąca, Jadzia Młotecka, posiadająca w swym majątku tylko medalion, stanowiący jedyną pamiątkę po jej matce. Z medalionem tym łączą się dziwne wypadki. W nocy Arbusow Ziętek znalazł napis: — „Upamiętnić Ziętkę, niech pilnuje medalionu!” Następnego dnia Rudziak napada na Jadzię i chce jej ten medalion zerwać z szyi. Jadzia obroniła się, lecz po pewnym czasie medalion znikł w tajemniczy sposób.

Halwin nie zadowolony z śmiercią Arbusowa. Przypadkiem dowiedział się, że jego żona, Renata, komunikowała się z Arbusowem. Na miejsce zmarłego Arbusowa, podstawił więc fikcyjnego, swego dawnego lokaja Jana, by w ten sposób zbadać tajemnicę żony.

Pewnego dnia pani Renata zdemaskowała fikcyjnego Arbusowa, który zdał jednak prawdziwie jej tajemnicę i stwierdził, iż była ona szpiegiem. Halwinowa zagroziła mu śmiercią za wykrycie tajemnicy jej życia. Pani Renata miała jeszcze jednego wroga w osobie swej córki, Ilony, obojdwie bowiem — matka i córka — kochały tego samego mężczyznę — dyrektora Władysława Wichronia.

W tym czasie do Czarnego Króla zgłosił się niejaki Martinez z prośbą o odszukanie jego przyrodniej siostry, którą oczekuje spadek w wysokości miliona dolarów. Martinez nie zna jej nazwiska, wie tylko, że w jej posiadaniu znajduje się medalion z odpowiednim napisem. Ale za jego sprawą Jadzia wraz z Janką Małżówną, pomocnicą Mściciela, dostaje się w ręce agentów niemieckiej policji politycznej, którzy wywożą obojdwie dziewczęta do Niemiec. Mściciel i Alf podstępnie zdobyli odpowiednie paszporty i pokryliemu przekradli się przez granicę, by ratować porwane kobiety.

Wichroni został zastrzelony w hotelu. Jadzia pracuje nadal w restauracji. Jest szczęśliwa, bo odzyskała swój medalion. Spotyka się ona z jednym z gości restauracyjnych Włochem Maroni, którego policja podejrzewa o zamordowanie Wichronia.

Do pałacu Halwina wtargnął Mściciel i związał sznurami przemysłowca. Halwin zeżnał komisarzowi Wentzlowi, że Mściciel zrabował mu 100.000 złotych.

Starszy przodownik Grzyb obserwuje pałac Halwina. Nagle zobaczył jakiegoś osobnika, który przeszkodził przez parkan do ogrodu.

Sądząc, że to Mściciel, przodownik arestuje go, okazuje się jednak, iż jest to prawdziwy Martinez, który oskarża Halwiną o kradzież jego olbrzymiego majątku.

W kilka dni potem Halwin urządził w swym pałacu wielkie przyjęcie. Gdy zebrali się liczni goście, Halwin wznosił kielich szampana i rzekł:

— Szanowni Państwo!... Dziękuję wam serdecznie za zaszczytowanie mnie swą obecnością i proszę bardzo, ażebyście czuli się w moim skromnym domu, jak u siebie. Kilku z was zwracało się do mnie z zapytaniem na jaką właściwie cześć urządziłem dzisiejsze spotkanie... Właściwie, zebraliśmy się tutaj bez żadnej okazji... Ot, po prostu, ażeby się trochę rozweselić i zabawić w tych ciężkich czasach... A więc jeszcze raz proszę, ażebyście nie czuli się niczym skrepowani i pozwólcie sobie pierwszy kielich szampana wypić za wasze zdrowie!...

Wszyscy powstali z miejsc, wznosząc do góry kielichy.

— Dziękujemy, prezesie!... — rozległy się głosy przy stole — Gościnność prezesa była zawsze znana!...

Sztynny nastrój od razu minął. Szampan również zrobił swoje. Wnet rozwinęły się wszystkim języki i zabawa rozpoczęła się na dobre. Jakkolwiek przy stole siedzieli przeważnie przedstawiciele t. zw. „plutokracji”, mimo to ich zabawa bynajmniej nie wyglądała arystokratycznie.

O północy całe niemal towarzystwo było już wstawione i wtedy odpadły wszelkie konwenanse. Jeden tylko Halwin był jakoś dziwnie spokojny i trzeźwy...

Czyżby szampan nie działał nań tego wieczoru?... W pewnej chwili zbliżyło się doń dwóch z lekka podchmionych jegomościów:

— Czy pan prezes dawno mieszka w tym pałacu?... — zapytał jeden z nich wysoki przystojny, z lekka szpakowaty mężczyzna, mając w swym wyglądzie coś z południowca.

— Mniej więcej od dziesięciu lat... — odparł Halwin — Dawniej mieszkał tu pewien hrabia, który zjechał na psy i w końcu wymigrował... Dlaczego pan o to pyta, dyrektore?... —

Dyrektor Henning, właściciel kilku intrykatnych przedsiębiorstw, uśmiechnął się w zażenowaniu i odrzekł:

— Interesuje mnie ta sprawa, gdyż chciałbym właśnie zafundować sobie coś podobnego. Ile tu jest pokoi?

— Może chciałby pan dyrektor obejrzeć?... Proszę bardzo... Służę w każdej chwili jako przewodnik... —

— Jeżeli pan prezes będzie tak uprzejmy...

Kompan dyrektora Henninga padł na fotel, stojący przy ścianie i nie mógł już wstać.

Halwin udał się więc tylko w towarzystwie dyrektora. Najpierw weszli do sąsiedniej biblioteki. Dyrektor Henning z ciekawością znawcy przyglądał się rozwieszonym na ścianie obrazom. Spojrzał na grzbiety książek, uszeregowanych na półkach.

— Pan ma bardzo ładne zbiory książek... — zauważył.

— O, tak... Książki to była ongiś moja największa słabość... — odparł Halwin z dumą.

Przed pokojem, w którym leżał Antoni, Halwin zatrzymał się.

— Tam może nie wejdziesz... Nie zobaczysz pan nic ciekawego... Tam leży ciężko chory człowiek... —

— Któż to taki? — zdziwił się Henning.

— Mój dawny lokaj... Wskutek wstrząsu nerwowego wpadł w nieuleczalną chorobę.

— O, to bardzo przykre... — zauważył Henning. — W takim razie tam rzeczywiście nie ma po co wchodzić...

Halwin z satysfakcją oprowadzał gościa po wszystkich pokojach, pokazując mu z dumą swe bogactwa.

Gdy po pewnym czasie wrócili na dół, zostali wszystkich gości w szale pijackiej zabawy. Henning zasiadł do stołu i zaczął na nowo pić z jakimś wyfraczonym dżentelmenem. Po kilkunastu kieliskach mówili już sobie ty, choć spotkali się w pałacu Halwina dopiero po raz pierwszy.

Nagle w sąsiedniej bibliotece rozległ się jakiś brzęk, a potem cichy krzyk.

Henning odwrócił głowę.

— Ktoś pewnie posunął się za daleko w afekcie... — szepnął pijany dżentelmen.

Henning, który również miał już mocno w czubie, nie dał się tak łatwo przekonać.

— Mam wrażenie, że to było coś innego... Coś poważniejszego...

Inni goście również prawdopodobnie usłyszeli huk, gdyż zewsząd padały

ciekawe pytania:

— Co się stało?... Co to był za hałas?...

— Najprostsza rzecz jest wstać i zobaczyć... — rzekł dyrektor Henning, powstając z trudem z krzesła. — Panie gospodarzu!... Przede wszystkim pańskim obowiązkiem jest sprawdzenie co się stało!... Panie prezesie!... Gdzie jest pan Halwin?...

Wszyscy rozglądali się dokoła. Halwina jednak nie było na sali.

— Panie prezesie! — powtórzył Henning. — Nie rób pan dziecinnych kawałów!...

Chwiejnym krokiem zbliżał się do biblioteki... Wszyscy goście tłoczyli się za nim. Każdy z nich jakgdyby przeczuwał, że stało się coś niezwykłego... Henning nacisnął klamkę i pierwszy wszedł do biblioteki... Ledwo jednak stanął na progu, cofnął się raptownie...

W tej samej bowiem chwili po przez otwarte okno w bibliotece wdarł się ostry, zimny wiatr...

— Któż tu, u licha, otworzył okno? — zapytał Henning, zakrywając twarz ręką. — Zapalcie szybko światło!...

Ktoś odkręcił kontakt. Buchnęła fala jaskrawego światła. Przede wszystkim rzuciło się w oczy na oścież otwarte okno... Kto je otwierał o tej porze?... I po co?...

Tuż pod oknem leżała na podłodze brylantowa spinka, a opodal biała muszka...

— Panowie!... Stało się nieszczęście — oświadczył poważnym głosem Henning. — Musimy natychmiast wezwać policję... —

— Dlaczego?... Co pan przypuszcza? —

Sądząc, że prezesa Halwina musiała spotkać wielka przykreść... Ktoś go musiał porwać.

Rozdział 144

Zajście w pociąg

W przedziale pierwszej klasy pociągu międzynarodowego, zmierzającego do Berlina siedział starszy pan. Spoza ciemnych okularów nie widać było oczu, nasadzona głęboko cyklistówka, zasłaniała również do połowy wypukłe sklepienie czoła.

Poza tym starszy pan nosił krótkie spodnie, żółte pantofle i odpowiednią do spodni marynarkę. Było mu widocznie zimno, gdyż na plecy zarzucił płaszcz.

Pociąg miał odejść za dziesięć minut, lecz starszy pan, widać niecierpliw, widział ogromnie, jakgdyby zależało mu na tym, ażeby odjazd nastąpił jak najprędzej. Co chwilę spoglądał na zegarek i bojaźliwie zerkał w stronę drzwi...

Obawy jego były, jak się okazało niepotrzebne, albowiem nagle drzwi się otworzyły i do przedziału weszło dwóch młodzieńców. Nie pytając, czy miejsce jest wolne, jeden z nich położył na siatce małą walizeczkę i usiadł w kacie, drugi zaś rozejrzał się po korytarzu i mruczając coś pod nosem w niezrozumiałym języku, zajął miejsce obok niego.

Obojdwaj byli widocznie wzburzeni, gdyż rozmawiali bardzo szybko, żywo gestykułując rękoma. Starszy pan rzucił ukradkiem w ich stronę badawcze spojrzenia, lecz oni zachowywali się w ten sposób, jak gdyby sami byli w przedziale, nie zwracając nań uwagi.

Wreszcie pociąg ruszył. Starszy pan odetchnął jak gdyby z ulgą. Był to pociąg pospieszny, nie zatrzymujący się na małych stacyjkach. Najbliższy postój, w myśl rozkładu jazdy miał nastąpić dopiero za godzinę.

Starszy pan przygotował się do snu. Wyciągnął ławkę, podłożył sobie gazetę i poduszczeczkę. W pewnej chwili chciał widocznie zwrócić się z jakimś

— Porwać?!... Dlaczego?... Kto to mógł uczynić?

— Nie wiem... To jest sprawa policji... Proszę natychmiast zadzwonić... Ktoś pobiegł do telefonu. Na sali zjawił się przerażony Feliks. Był błądy i ręce mu dygotały.

— Czy widział pan swego pana?... — zwrócił się doń Henning.

— Właśnie ja w tej sprawie... — odparł lokaj drżącym głosem. — Tak mi się jakoś widzi że stało się coś strasznego...

— Co takiego?...

— Nie wiem... Przed chwilą słyszałem krzyk i... warkot motoru...

— Jakiego motoru?... Mówcie wyraźniej...

— Jakgdyby jakieś auto od nas odjeżdżało...

Henning spojrzał porozumiewawczo na pozostałych gości.

— Pańskie przypuszczenia wydają się być prawdziwe... — zauważył baron Grempich. — Wszystko przemawia za tym, że prezes Halwin rzeczywiście został porwany!

— W takim razie to jest zbrodnia! — oburzyła się jedna z dam. — Trzeba natychmiast zarządzić pościg!...

— O, właśnie przybyła już policja...

Dwóch jegomościów w cyklistówkach stanęło na progu sali. Henning w kilku słowach opowiedział mu dzieje tego wieczoru. Wywiadowcy weszli do sali bibliotecznej i zaczęli przyglądać się otwartemu oknu. Jeden z nich podniósł spinkę, drugi spisywał zeznania gości.

W międzyczasie przybył również komisarz Wentzel, który wydał rozkaz przeprowadzenia rewizji w całym pałacu. Halwina nie odnaleziono. Natomiast za oknem wykryto ślady męskich stóp.

zapytaniem do spółtowarzyszy podróży, ale widząc ich zaabsorbowanie własnymi sprawami, machnął ręką i położył się. Młodzieńcy nawet i na to nie zwrócili uwagi, paląc papierosy i dyskutując w dalszym ciągu zawzięcie w obcym języku.

Po kilkunastu minutach starszy pan zaczął chrapać... To jak gdyby dopiero zaintrygowało młodzieńców. Co raz częściej w czasie rozmowy odwracali meznaczenie głowy w stronę śpiącego...

Nagle urwali rozmowę. Jeden z nich ściągnął z siatki małą walizeczkę i wyciągnął z niej sznury oraz worek, jakiegoś podróżni używają do pakowania pościeli.

Następnie odwrócili się raptownie i zamierzali już rzucić się na śpiącego pasażera, gdy ten nagle zerwał się na równe nogi i momentalnie wyciągnął z kieszeni rewolwer...

— He-he-he!... — zaśmiał się starszy pan, patrząc na nich rozszerzonymi źrenicami. — Panowie myśleli, że ja się dam tak łatwo nabrać?... Nie ma głupich. Czyżbym mógł spokojnie spać, wiedząc, że panowie siedzą obok?... Przecie od razu zrozumiałem, że w tym się coś kryje... Ho, ho!... Panowie już nawet sznury przygotowali i worek?... To bardzo ładnie... Co panowie właściwie zamierzali ze mną zrobić?...

Obydwaj młodzieńcy stali speszeni z podniesionymi rękoma. Starszy pan, nie wypuszczając rewolweru z ręki, zbliżył się do nich i groźnie zapytał:

— Kto was tu nastal?... Przyznajcie się!... Szybko!...

Żaden z nich nie odpowiadał.

Dalszy ciąg jutro

EXPRESS DO ŁÓDZI

Kanada-Polska 8:2

Hokeiści polscy walczą dzielnie z najlepszą drużyną świata

Londyn, 19 lutego.

W czwartek w ramach hokejowych mistrzostw świata w Londynie Polska rozegrała mecz z najlepszymi hokeistami świata Kanada, przegrywając 2:8 (1:3, 0:3, 1:2).

Polacy wykazali bardzo dobrą formę. Choć przegrana zgóry była przesądzona. Walczyli bardzo ambitnie i ofiarnie, a okresami udało się nawet zagrozić bramce Kanadyjczyków. Mimo niewątpliwej przewagi Kanady, gra była ciekawa i toczyła się w dość ostrym tempie.

Pierwszą bramkę zdobyli Kanadyjczycy w 5-ej minucie. W trzy minuty później podwyższyła wynik do 2:0. W 11-ej min. następuje atak Polski, krążek przejmują Wołkowski, który podając Marchewczykowski. Ten umieszcza krążek w siatce. Zdobyte bramki przez Polaków powitało kilka tysięcy widzów oklaskami. W 14 min. pada trzecia bramka dla Kanady. W tym okresie bramkarz polskiej drużyny Przedziecki obronił bardzo skutecznie szereg ataków Kanady.

W drugiej fazie gry Polacy grali nieco gorzej, ograniczając się przeważnie do obrony. — Kanadyjczycy bez wielkiego wysiłku uzyskali w tej części gry trzy bramki w 1-el. 8-el i 10-el minucie.

W trzeciej tercji następuje zupełna zmiana sytuacji. Polacy grają obecnie świetnie, a niejednokrotnie dorównywali Kanadyjczykom. — Wszystkie ataki podjęte przez Kanadyjczyków załamują się początkowo na obronie Polaków. Dopiero w 7-ej min. nasi przeciwnicy zdobywają pierwszą bramkę. Gra stale się nieco ostrzejsza. Polacy okresami przechodzą do ofensywy i bramkarz Kanady jest coraz bardziej za trudniony. Campbell broni jednak szczęśliwie, ratując swoją drużynę przed groźnymi atakami Polaków. Równorzędna ta walka, która trwała w oczach widzów w nieustannym napięciu, trwała dalsze 7 minut. W 14 min., a więc na minutę przed końcem Kanadyjczycy z wypadu zdobywają 8-mą z kolei bramkę. Polacy rewanżują się natychmiast przez Marchewczyka, ustalając w ten sposób wynik dnia.

Anglia odniosła drugie zwycięstwo

biłaj tym razem zespół Węgry w stosunku 7:0 (0:0, 2:0, 5:0). Pierwsza tercja była wyrównana i kończy się bez bramkowania. W drugiej tercji przewaga Anglików wzrasta i pod koniec spotkania są oni już zupełnymi panami sytuacji.

Dwucyfrowe zwycięstwo 13:2 (3:1, 6:1, 4:0) odniosła Szwajcaria w spotkaniu z Norwegią, przewyższając pokonanych przynajmniej o klasę. Tak wysokie zwycięstwo zawdzięczała Szwajcarzy przede wszystkim swej wspaniałej trójce ataku: Toriani, Cattini I i Cattini II. Ci trzej strzelili większość bramek, dopuszczając jeszcze do spótki Lorera, Keslera i Kellera.

Niemcy po porażce z Anglią mieli za przeciwnika Rumunię, którą pokonali minimalną różnicą w stosunku 4:2 (0:0, 1:0, 3:2). Rumuni, mimo porażki przewyższali Niemców szkodliwą byli jednak słabsi technicznie. Bramki dla zespołu niemieckiego strzelili Toegel (2) Lang i Orbanowsky.

Dziś w ostatnim dniu spotkań eliminacyjnych przed wyłonieniem półfinalistów Polska gra z Francją.

Posel austriacki

na meczu niedzielnym w Łodzi

Łódź, 19 lutego.

Wczoraj, w godzinach wieczornych zarząd ŁOZB. został zawiadomiony przez konsulat austriacki w Łodzi, że na niedzielny mecz przyjeżdża specjalnie do Łodzi poseł Austrii, akredytowany przy rządzie polskim von Keller.

Do Łodzi przyjeżdża szereg działaczy bokserskich. W charakterze oficjalnym przybywają prezes PZB, dyr. Kuczyk, kpt. związkowy Bielewicz oraz jeszcze trzech członków władz PZB. Czy aby nie za dużo dygnitarzy?

Zarząd ŁOZB. czyni już ostatnie przygotowania do meczu. W dniu wczorajszym rozesłane zostały zaproszenia do przedstawicieli władz państwowych, wojskowych i samorządowych.

Wczoraj napływać również zaczęły zgłoszenia dziennikarzy zamiejscowych. Gremjalnie zjeżdżają do Łodzi dziennikarze stołeczni. Przybywa również kilku dziennikarzy poznańskich.

Zawodnicy obu zespołów, działacze oraz przedstawiciele prasy zamieszkają w Grand Hotelu.

ŁOZB. prosi nas o podanie do wiadomości publicznej, że wszystkie bez wyjątku bilety wstępu zostały już wysprzedane. Zarówno punkt przedsprzedaży w sklepie Erwina Stibego, jak też i kasy Teatru Polskiego w dzień spotkania żadną więcej biletów sprzedawać nie będą.

Jednocześnie ŁOZB. prosi wszystkich widzów, by na zawody przybywali wcześniej, gdyż punktualnie o g. 11.45. wszelkie wejścia zostaną zamknięte i nawet widzowie posiadający bilety, nie będą na salę dopuszczeni. Wcześniej, przybycie jest też wskazane ze względu na to, że publiczność będzie tym razem zmuszona pogodzić się z faktem, że na widowni będzie nieco ciśnień. Względem na wykorzystanie przez organizatorów każdego wolnego skrawka miejsca. — Wczoraj zostało ustalone, że waga zawodników obu reprezentacji odbędzie się już o godz. 9 rano w hotelu

Marcel Thil

opuszcza ring!

Bokserki mistrz świata w wadze średniej, Francuz Marcel Thil, oświadczył w wywiadzie przedstawicieli prasy, że postanowił siatecznie wycofać się z ringu na skutek nieporozumień, jakie wynikły na temat ostatniego jego meczu z Lou Brouillard.

Koszykarki I.K.P.

wyjeżdżają dziś do Lublina

W dniu jutrzejszym w Lublinie rozpoczyna się mistrzostwo Polski w piłce koszykowej pań.

Startować będzie 6 drużyn, które zostały podzielone na dwie grupy. Do pierwszej zaliczono AZS. stołeczny, IKP. i Unie lubelską, zaś do drugiej: Polonię stołeczną, Makkabi krakowską oraz Wizo lwowską.

Tytułu mistrza broni AZS., który będzie miał poważnego konkurenta w swej grupie — w drużynie łódzkiej.

Zespół IKP. znajduje się w doskonałej formie i posiada poważne szanse do zajęcia pierwszego lokatu.

Drużyna łódzka udaje się dziś do Lublina w składzie: Gruszczyńska, Filipiakówna, Głazewska, Kasperska, Janicka, Stępieniówna i Stęporówna.

Ekspedycję prowadzi p. Kołodziejczyk. Pierwszy mecz drużyna łódzka ma wyznaczonego na sobotę o godz. 10 rano. Przeciwnikiem będzie AZS. lub Unia.

Mecz Warta-IKP będzie zweryfikowany

zgodnie z wynikiem uzyskanym w ringu

Łódź, 19 lutego.

Na środowym posiedzeniu Zarządu PZB miała być załatwiona sprawa Białkowskiego „bohatera” meczu IKP—Warta. Na posiedzeniu obecny był delegat klubu łódzkiego p. Sikorski. Mimo zapowiedzi ostatecznej, zlikw. „afery” del. IKP wrócił do Łodzi z pustymi rękoma. Okazało się bowiem, że specjalny delegat PZB wysłany do Tczewa celem przesłuchania szeregu osób nie przedstawił jeszcze Wydziałowi Sportowemu materiału w sprawie Białkowskiego.

Jak się zdołaliśmy poinformować weryfikacja meczu IKP—Warta nie nastąpi wcześniej jak za tydzień, bowiem przewodniczący Wydziału p. Rybarczyk wyjeżdża już w piątek do Warszawy na walne zebranie PZPN-u. Z nastrojów panujących w klubie

BIAŁKOWSKI



bohater ostatniej sensacji pięściarskiej w Polsce.

ających jednak w łonie członków Wydziału można wnioskować, że mecz zweryfikowany zostanie zgodnie z wynikiem uzyskanym w ringu.

Przedstawiciele prasy, którzy wrócili się do p. Rybarczyka z prośbą o informacje otrzymali odpowiedź, że Wydział Sportowy nie może w tej chwili ujawnić przebiegu dochodzenia w sprawie Białkowskiego natomiast w odpowiednim czasie ukaże się oficjalny komunikat w tej sprawie.

Wobec powyższego zwrócić się do kierownictwa sekcji bokserskiej IKP. Oświadczone nam, że kierownictwo sekcji uczyniło wszystko, by skompletować materiał, obciążający Wartę i Białkowskiego.

Zdaniem klubu IKP sprawa jest zupełnie jasna i Białkowskiego nie miał prawa startować w barwach Warty. Kierownictwo klubu IKP nie wierzy jednak, by sprawa została w tym duchu załatwiona. Postanowiło ono nie wyłączać więcej swego delegata do Poznania natomiast czekać ze spokojem, na wyrok Wydziału Sportowego.

Zakończenie narciarskich mistrzostw świata

odbyło się w czwartek biegiem na 50 km.

Chamonix, 19 lutego.

Rozegrany w czwartek bieg narciarski na 50 km. o mistrzostwo świata stanowi zakończenie technicznych mistrzostw narciarskich w Chamonix.

W klasyfikacji drużynowej tej konkurencji (uwzględniając trzech zawodników każdego państwa) pierwsze miejsce zajęła Finlandia przed Włochami, Szwecją i Szwajcarią. Niesklasyfikowano Norwegii i Jugosławii, gdyż oba te państwa reprezentowane były tylko przez dwóch zawodników każde.

Z spośród zgłoszonych do 50 km. 45 zawodników stanęło na starcie tylko 23. Polacy, jak wiadomo, w biegu tym nie startowali.

Pierwsze miejsce zajął Finlandczyk Niemelä w czasie 3:36:58 sek., 2) Karppinen (Finl.)—3:43:59 sek., 3) Demetz (Włochy) — 3:46:39 sek., 4) Jalkanen (Finl.)—3:46:45 sek. 5) Bergen Dahl—

3:47:02 sek. 6) Jugosłowianin Smolej 3:52:25 sek., 7) Haegglund (Szwajc.) 3:53:44 sek., 8) Scalet (Włochy) 3:53:38 sek., 9) Compagnoni (Włochy) 4:02:33 sek., 10) Schilke (Włochy) — 4:02:45 sek., 11) Vikstroem (Szwecja), 12) Fredriksen (Norwegia), 13) Kovar (Czechosłowacja), 14) Stridemann (Szwecja), 15) Borghi (Szwajcaria), 16) Mueller (Szwajcaria), 17) Zemva (Jugosławia), 18) Sonderegger (Szwajc.). Pozostali czterej zawodnicy nie ukończyli biegu.

Wczoraj w sali kasyna w Chamonix odbył się uroczysty akt zamknięcia mistrzostw.

Przewodniczący francuskiego Związku Narciarskiego dr. Lacq wygłosił przemówienie, dziękując zawodnikom za piękną walkę, po czym prezes Międzynarodowej Federacji Narciarskiej Oestgaard wygłosił przemówienie pożegnawcze w językach francuskim, angielskim, niemieckim i norweskim.

Garbarnia traci czołowych piłkarzy

Wywiad z kierownikiem sekcji piłkarskiej klubu krakowskiego

Kraków, 19 lutego.

(ch) Wiadomość o przeniesieniu się dwóch zawodników krakowskiej Garbarni, Wilczkiewicz i Włodka do Radomia — podzielała niepokojąco na zwolenników tej drużyny do tego stopnia, że redakcja nasza otrzymała kilka listów w tej sprawie z prośbą o odpowiedź.

Jak nam wyjaśnił kierownik sekcji p. n. Garbarni p. Kuczalski — istotnie tak Wilczkiewicz jak i Włodek wyjechali z Krakowa do Skarżyska, gdzie obaj są zajęci w fabryce „Granat”, lecz dotąd żaden z nich nie zwrócił się o wydanie zwolnienia.

Na pytanie czy w razie zażądania zwolnienia przez obu, będą czynione im jakie trudności, odpowiedział nam p. Kuczalski, — że na razie nie było o tym mowy, lecz w tym wypadku gdzie chodzi o pracę dla zawodników Garbarni nie będzie czyniła żadnych sprzeciwów i udzieli zwolnienia obu zawodnikom.

— Miejsce środkowego pomocnika po Wilczkiewicz zajmie Lesiak, zaś w bramce grać będzie Jakubik, który już niejednokrotnie bronił barw Garbarni.

Drużyna Garbarni na nadchodzący sezon wyglądać będzie następująco: w bramce Jakubik (re. Knapik), na obrońce Stankusz i Wójcicki, pozyskany z drużyny Z. F. G., oraz Stankusz II i Syz, poza tym w rachubę brany jest również Pawlowski, grający dotychczas w DSV Tropau. Na pomocy grać będą: Haliszka, który wraca do nas z Chelmku, na środku Lesiak i Soldan, zaś jako rezerwowi jest jeszcze Harlander. W napadzie Polus, Pazurek Karol, Woźniak, Zaremba i Skóra.

O Rzesznie z którym rozstaliśmy się w ub. sezonie — nie na razie nie wiemy. Nie zwracał się on do nas ani o wykreślenie, ani o zwolnienie, które otrzyma o ile się zgłosi po nie.

Plany Garbarni co do spotkań międzynarodowych w bieżącym sezonie nie są jeszcze skryształizowane, lecz akcentuje jej wybitną współpracę z Cracovią z którą Garbarnia zamierza wspólnie sprowadzać drużyny zagraniczne.

OSTATNIE DNI!

arcyfilmu, osnutego na tle najpiękniejszego romansu miłosnego arcyksięcia RUDOLFA i baronówny VETSERY

MAYERLING

W rol. głów.: CHARLES BOYER i DANIELLE DARRIEUX

Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

Nadprogram

Flip i Flap

w filmie p. t.

„Kochana Rodzinka”

KINO TEATR

ADRIA

GŁÓWNA 1

KINO TEATR

MIRAZ

11 LISTOPADA 16

Początek o 9.4

Wielki film erotyczny z życia w carskiej Rosji p. t.

KINO TEATR

METRO

PRZEJAZD 2

Początek o godz. 4

Minjatury

Humorek

Sprawa w sądzie. Dwie sąsiadki pokłóciły się o klucz od góry. Kłótnia zamieniła się w bójkę. Stłoczono się na interwencji policji i oto obydwie niewiasty stanęły przed sądem.

— Więc która przyznaje się do winy? — pyta sędzia.

Obydwie milczą.

— Czy pani, uderzyła swą sąsiadkę? — zwraca się sędzia do pani X.

— Nie, proszę wysokiego sądu, ja jej nawet nie tknęłam... To ona mnie dotkliwie pobiła!

— A przecie lekarz stwierdził u poszkodowanej odgryzione ucho... Czy pani ją ugryzła?

— Ja?... Wykluczone, proszę wysokiego sądu!

— Więc skąd ta rana na uchu?...

— Nie wiem, proszę wysokiego sądu... Poszkodowana jest taką sprytną babą, że ona mogła nawet sama ugryźć się w ucho, żeby potem zważyć winę na mnie!

**

Kiermasz na cel dobroczynny. Alojzy ogląda stoiska, postanawiając z góry, że nie wyda ani grosza. Nagle podchodzi doń przystojna sprzedawczyni i pyta:

— Może pan z łaski swej kupi śliczną fajeczkę?... Nie drogo...

— Dziękuję... — odpowiada Alojzy. — Nie palę...

— W takim razie może węczone pióro?... świetny gatunek...

— Dziękuję, nie piszę...

— Ale bombonierkę chyba kupi pan na pewno...

— Nie jadam słodczy...

Sprzedawczyni straciła wreszcie cierpliwość:

— Proszę, może pan w takim razie kupi kawałek mydła?

Alojzy kupił bez wahania.

**

Kac i Kotek.

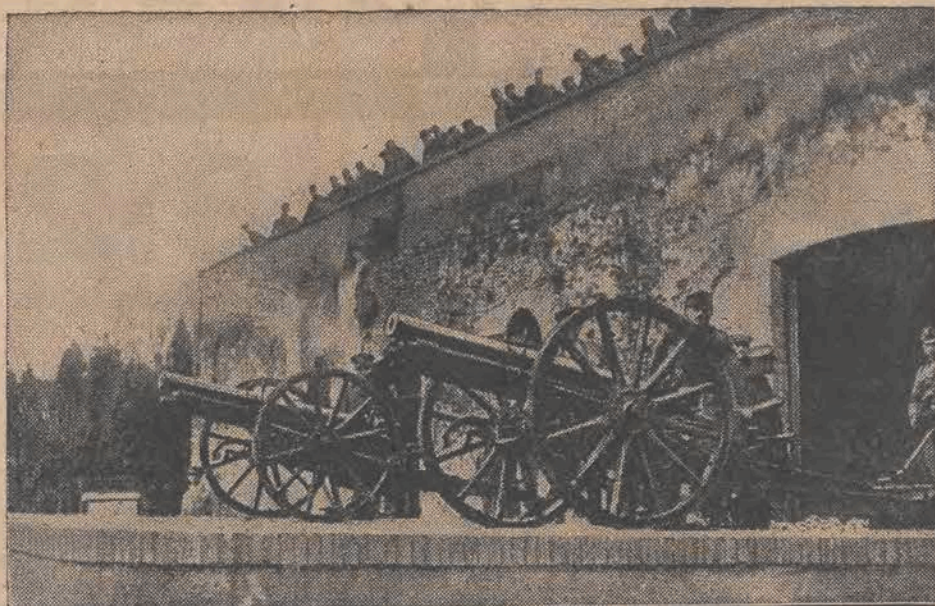
— Co słycać, panie Kac?... Jak tam pańska teściowa?...

— Dziękuję?... Jak dobrze prosperujące wydawnictwo...

— Co to ma znaczyć?...

— To znaczy, że początkowo przychodziła co miesiąc, potem co dwa tygodnie, potem co tydzień, a teraz bestja przylaty codziennie...

101 strzałów na cześć wnuka króla Italii



Według starej tradycji włoskiej, po otrzymaniu wiadomości o narodzinach pierwszego syna następcy tronu, w Rzymie oddano 101 strzałów armatnich.

Z frontu hiszpańskiego



Zdjęcie przedstawia powstańcze oddziały marokańskiej kawalerii, przybyłe niedawno na front południowy, pod sztandary gen. Franco.

MISTRZOSTWA NARCIARSKIE ŚWIATA.



Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające rzut oka na metę w Chamonix we Franch, gdzie, jak wiadomo, odbywała się narciarskie mistrzostwa świata z udziałem m. in. reprezentacji narciarskiej Polski, niestety bez oczekiwanego powodzenia.

WSRÓD PLEMION ABISYŃSKICH.



Zdjęcie nasze przedstawia jeden z fragmentów z pobytu wice-króla Abisynii marsz. Grazianięgo z wizytą u wodzów wołowniczych plemion abisynskich. Marsz. Graziani został sfotografowany przy polowym posiłku, razem z tubylcami.

Codzienna nowelka „Expressu”

Banknot nr. 287653

Sledztwo w sprawie zabójstwa lichwiarza, Leona Blanchera, trwało stosunkowo krótko.

Władze nie miały żadnej wątpliwości, że sprawcą jest Antoni Grest, szewc z zawodu.

Zbrodnię ujawniono w następujących okolicznościach:

Około godziny siódmej po południu, gdy siostrzeniec lichwiarza, Andrzej Trillar, udał się do mieszkania Blanchera, spotkał na schodach Gresta, którego nieraz widywał u stryja.

Grest tym razem nie uklonił mu się. Odwrócił głowę i przyspieszył kroku.

Trillar zastał drzwi mieszkania niedomknięte. W korytarzu, w kałuży krwi, leżał Blancher.

Trillar wybiegł na schody, wszczynając alarm. Grest znajdował się w tym momencie przed domem. Niewątpliwie dosłyszał rozpaczliwe okrzyki i dlatego jeszcze bardziej przyspieszył kroku.

Pierwszy puścił się za nim w pogon dozorca domu.

Schwytął go dopiero po pięciu minutach. Grest prawdopodobnie gdzieś po drodze porzucił zrabowane pieniądze, gdyż znaleziono przy nim zaledwie kilkanaście franków.

W czasie dochodzenia nie przyznał się do winy. Władze daremnie szukały rewolweru, z którego został Blancher zastrzelony, jak również pieniędzy, zabranych z kasy.

Mimo, iż nie znaleziono dowodów rzeczowych, Grest został postawiony w stan oskarżenia.

Nie ulegało wątpliwości, że tylko on mógł być sprawcą zbrodni. Zeznania świadków wskazywały na to zupełnie wyraźnie.

Proces Gresta nie wzbudził zainteresowania. Sala sądowa była prawie pusta.

Grest zachowywał się zupełnie spo-

kojnie i tylko od czasu do czasu spoglądał na żonę, która bez przerwy ocierała łzy chusteczką.

Przewodniczący monotonnym głosem odczytał akt oskarżenia.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — zwrócił się do Gresta, odkładając akta.

— Nie, — odpowiedział mu cichym głosem.

— Czy oskarżony zaprzecza temu, że spotkał na schodach Andrzeja Trillera?

— Nie, temu nie zaprzeczam.

— Czy oskarżony wracał od Blanchera? — pytał dalej przewodniczący sądu, mierząc go badawczym spojrzeniem.

— Miałem zamiar pójść do Blanchera i prosić go, by zlitował się nade mną i odłożył licytację — odparł cicho Grest. — Byłem mu winien 200 franków. Licytacja miała się odbyć nazajutrz.

— Dlaczego oskarżony nie wszedł do mieszkania?

— Na schodach doszedłem do wniosku, że to jest bezcelowe. Blancher był bezlitosny. Nie mogłem na niego liczyć. Postanowiłem pójść do znajomego, Brannita i prosić go o pożyczkę.

— A dlaczego oskarżony uciekał, gdy usłyszał krzyki na schodach?

— Ja wcale nie uciekałem. Nie słyszałem krzyków. Spieszyłem się, bo wiedziałem, że Brannit o siódmej wychodzi ze sklepu i że go później nie złapię.

Przewodniczący znowu sięgnął do aktu.

Przez parę chwil panowała cisza. Słychać było tylko szlochanie żony Gresta.

— Czy oskarżony nic więcej nie chce powiedzieć? — odezwał się znowu przewodniczący.

— Nie. Nic więcej nie mam do powiedzenia. Jestem niewinny!

— Proszę usiąść!

Rozpoczęło się badanie świadków.

Pierwszy zeznawał Andrzej Trillar. Opowiedział szczegółowo o swym spotkaniu z Grestem, o pościgu i ujęciu.

Następnie dodał jeszcze, że w parę dni przed zbrodnią był świadkiem gwałtownej sceny. Grest groził Blancherowi, że go zamorduje, jeśli nie sprolonguje mu terminu płatności. Blancher wówczas wyrzucił Gresta za drzwi.

Przewodniczący sądu, przerwał Trillarowi, zwracając się do Gresta z zapytaniem, czy istotnie miał miejsce ten wypadek.

— Tak — szepnął oskarżony. — Byłem wówczas bardzo zdenerwowany. Ale to były tylko groźby. Ja jestem niewinny!

Z zeznań dalszych świadków największą wagę posiadały zeznania dozorcy domu.

Potwierdził on pod przysięgą, że Grest uciekał i gdy go schwytano, stawiał opór.

To samo następnie oświadczyli dwaj funkcjonariusze policji.

Po wyczerpaniu listy świadków, sąd zarządził przerwę.

Sala sądowa zupełnie opustoszała.

Pozostał tylko oskarżony, pilnowany przez kilku policjantów oraz jego żona, siedząca w jednym z pierwszych rzędów ławek. Chciała podejść do męża, ale policjanci nie dopuścili jej.

W bufecie sądowym, jak zwykle, było tłoczno i gwarno. Przy jednym ze stolików siedziało kilku adwokatów. Dyskusja toczyła się dokoła sprawy Gresta. Wszyscy uważali, że Grest był winowajcą.

Wskazywano jedynie na okoliczności łagodzące. Blancher był lichwiarzem i cieszył się najgorszą opinią.

Grest był jedną z jego ofiar. Zadłużył się u niego w czasie długotrwałej choroby żony i żył w skrajnej nędzy.

Trillar przez parę chwil przysłuchiwał się wywodom adwokatów.

Wreszcie podszedł do bufetu i zażądał butelki wina.

Poczęstował paru swych znajomych.

którzy również byli obecni na rozprawie, po czym sięgnął do kieszeni po pieniądze, by uregulować rachunek.

Wyjął stufrankowy banknot i wręczył go kelnerowi.

— Niestety, nie mam reszty — powiedział kelner. — Pośle chłopca do banku, tu naprzeciwnie. Czy pan może parę chwil poczekać?

— Dobrze — mruknął Trillar.

Upłynęło dziesięć minut.

Chłopiec nie wracał. Trillar poczuł się niecierpliwie.

Gdy w ostrej formie zażądał reszty, zbliżyli się doń nagle jacyś dwaj mężczyźni.

— Jesteśmy z policji — powiedział jeden z nich — Pan pozwoli z nami.

Trillar drgnął.

— O co chodzi? — spytał.

Agenci nie odpowiedzieli mu.

Wprowadzili Trillara do jakiegoś gabinetu, w którym po paru chwilach zjawili się jeden z inspektorów policji.

Władze policyjne do tej pory nie ujawniły faktu, że Blancher odnotował w swej książeczce numer jednego ze stufrankowych banknotów, posiadanych w kasie. Banknot ten otrzymał od pewnego dłużnika. Obawiając się, że pieniądze jest fałszywy, zapowiedział dłużnikowi, że mu go zwróci, w razie jeśli nie będzie mógł wymienić.

Blancher nie zdążył już sprawdzić autentyczności banknotu. Nazajutrz go zamordowano.

Policja zwróciła się do wszystkich urzędników i banków, polecając, by zatrzymano osobę, która zgłosi się z banknotem, oznaczonym nr. 287653.

Któż mógł przypuszczać, że właśnie Trillar jest posiadaczem tego banknotu?

Trillar załamał się w czasie sledztwa i przyznał się do zbrodni.

Grest był niewinny i nie miał absolutnie nic wspólnego z morderstwem.

Proces został przerwany. Nazajutrz biedny szewc odzyskał wolność.

DOL.